EDWARD JORDAN-KRĄKOWSKI.



PROMYKI i CHMURKI

ZBIOREK POEZYI.

Od autora
do łaskawej oceny.

PROMYKI I CHMURKI.

PROMYKI i CHMURKI

ZBIOREK POEZJI

EDWARDA JORDAN-KRĄKOWSKIEGO

WARSZAWA.
Księgarnia Jana Fiszera — 1912 r.
Druk K. Trębińskiego, Ogrodowa 13-15.

PORY ROKU.

IDZIE WIOSENKA.

Wprost do okienka
Płynie piosenka
Raźna, ochocza, wesoła...

Idzie wiosenka
Idzie panienka,
Rozwiewa czar swój dokoła...

Spojrzała okiem
I jak przed rokiem
Zalśniły ciepłe promyki...

Ognistym lokiem,
Zorznym obłokiem
Potrząsła, budząc wietrzyki...

O przyjdź wiosenko,
Przybądź panienko,
Najmilszym będziesz mi z gości,

Płyń jak piosenka
Wprost do okienka...
Oddaj mi część swej młodości!

UROCZY MAJ.

Uroczy mam tu miesiąc maj,
Pachnące kwiaty, drzewa,
Dopieroż tam być musi raj
Gdzie swojski słowik śpiewa!
Gdzie z falą zbóż i z szeptem drzew
Zgadzałem serca bicie, —
Zkąd uczuć tych powziąłem siew
Co wiodą mnie przez życie!
To samo niebo tutaj mam,
Toż słońce światło daje, —
Wciąż jednak myślą biegnę tam,
Gdzie me zielone gaje.
Gdzie moje łąki i mój las
I domek ojca — matki,
A nieco dalej — koło nas
Poczciwych kmieci chatki,
Gdzie rozumieją ludzie mnie
I ja rozumiem ludzi,
A z oka widać co na dnie
Szlachetnych serc się budzi...
Uroczy mam tu miesiąc maj, —
Pachnące kwiaty, drzewa...
Dopieroż tam być musi raj,
Gdzie swojski słowik śpiewa! —

WIOSNA.

W górze nademną sina dal bez końca,
Młodziutki listek świeżo pokrył drzewa, —
Wszędzie zielono, zapach zbóż, blask słońca
I wszędzie ptasząt miła pieśń rozbrzmiewa.

I cała ziemia wiosną się weseli,
I takich kwiatów barwi się kobiercem,
Jakgdyby sami żyli tu anieli
I nigdy serce się nie truło sercem!

WIOSNA NA CMENTARZU.

Pasowana przez Boga cudowna Królowo,
Strojna w wstęgi kwieciste, z koroną swą złotą,
Którą wszystkim jednako przyświecasz tak poto,
Żeby dzień mieli jasny do czynu nad głową:

Wiosno, — Pani wspaniała, że widzę nanowo
Jak się kwiaty twe w wieńce przeróżnych barw plotą,
Jak snop ścielesz promieni, czar piękna z ochotą
Biednym niesiesz tu ludziom w ich dolę cierniową.

Korne dzięki ci składam! co powiesz, w to wierzę,
Więc poproszę o jedno: — odpowiedz mi szczerze,
Czy i ten co żyć przestał i w prochów tkwi urnie,

Gdyby mógł, to by pragnął cię widzieć powtórnie?...
Lśniło słońce, maj pachniał... jam zmówił pacierze,
A odpowiedź zakrzepła w umarłych nokturnie...

LATO.

Purpurą słońce świeci tonące; —
W zorzy się kąpią owady, —
Wirują muszki, komary...
Lecą, gdzie zechcą...

W bagnach się roją żabek tysiące
I zwykłe wiodą narady, —
Słychać gderania i gwary...
Duczą i rechcą...

Raz-po-raz lekki wietrzyk zawieje, —
Łagodnie chwieją się kłosy
I miła jest i wesoła
Ta polna droga! —

Więc w sercu zbudzam nadzieje,
A z wiarą patrzę w niebiosy
I raźno bije mi z czoła
Szczęśliwość błoga!

JESIEŃ.

Ja lubię jesień, — jesień rozwichrzoną, —
Jęczącą borem, — dziką i szaloną,
Co wody marszczy, burzy i rozpienia,
Drzewa w szkielety i upiory zmienia

I groźnie hucząc w swym szatańskim locie,
Wirowo skłębia żółtych liści krocie.
Ja lubię jesień pustą i rozwianą,
Co z otworzoną leci w sercu raną,

Co chmury pędzi i kurzawą spada, —
Bo gdy zbolała do mnie jesień gada,
Kiedy mi prawi swoje straszne baśnie
To w nich historję bytu słyszę właśnie.

ZIMA.

Zimno, mróz i zawierucha!
W zapędzonym chyżym biegu
Krystaliczne płatki śniegu
Prześcigają się naprzemian
W brylantowym locie!

W twarz zadymka ostra dmucha:
Niebo-ziemia znikły z oczu
W srebrnych puchów bezprzezroczu,
Bies zbłąkanych oplótł ziemian
W lśniącym kołowrocie!...

II ZIMA... WIĘC SZRONEM

Zima więc szronem posiwiały drzewa...
Dawno więc ptaszek żaden już nie śpiewa;
Ziemia całunem śniegu wzdłuż pokryta
Wszystko już zwiędło,— i nic nie zakwita!...

Zima... więc człek się tuli do komina, —
Zawarł powieki i drzemać zaczyna, —
A w takiej drzemce śni mu się radośnie
O pięknych kwiatach, które zbierał w wiośnie.

Lecz komu w serce trafia zima śmiała
Na tego myśl o wiośnie nie podziała;
Ten ma wspomnienia tkliwe w poniewierce,
Bo w lód się łatwo zmienia zimne serce!...

MIŁOŚĆ.

TAJEMNICA POETY.

I.

Pysznie pachniało powietrze majowe,
Cichy nam zefir w twarze wiał różami...
Byłem szczęśliwy, że jesteśmy sami
I że oparłaś o me ramię głowę...

Drzewa tajemną z sobą mają zmowę:
Kiść szepcze z kiścią i liść listek mami...
Błękitu nigdzie lok chmurki nie plami, —
Zorza roznieca ognie rubinowe...

A wemnie dusza była tak radosną
I tak mi lekko, tak mi było błogo,
Żem niemal myślał, iż mi skrzydła rosną,

I że ulecę społem z moją drogą
W krainy baśni z wiekuistą wiosną,
Kędy wciąż kwitnąć miłość z szczęściem mogą.

II.

Wtem na tle zorzy, kwiecia i zieleni
Wyznanie „kocham“ twoje czynią oczy...
A potem wyraz ten jak pieśń uroczy, —
Spłynąwszy z ustek, liczko twe rumieni.

Lecz każesz milczeć, żeśmy narzeczeni,
Strzedz się pozorów jeśli kto nas zoczy...
...Ja, rozplatając zwoje tych warkoczy,
Już po zachodzie słonecznych promieni...

Przyrzekłem milczeć na ów blask księżyca,
Na najpiękniejsze z gwiazdek oczy twoje...
...Kochać i milczeć — ach to mię zachwyca,

W tem czar jest jakiś, lecz się tylko boję,
Czy nie rozejdzie się ta tajemnica
W tysiącach książek przez mych rymów roje!

RUSAŁKA.

Od lądu rybak odpływa młody, --
Księżyc na niebie już świeci...
Kotwicę młodzian w toń puszcza wody
W morze zanurza swe sieci...

Oparłszy rękę na brzegu łodzi,
W przestrzeń wpatrzony lustrzaną, —
Tak śnił i marzył, jak wszyscy młodzi, —
Fale bieliły się pianą!

W tem z wód kryształu rusałka tryska,
I szklaną mącąc powierzchnię,
Spojrzeniem wabi rybaka zbliska,
Albo figlarnie wgłąb pierzchnie

Więc szybciej serce bije rybaka
I rozigrały się zmysły...
Rusałka rączką śle mu buziaka
Niebieskie oczy jej błysły...

W tem z pluskiem wzbiła się modra fala,
Ryba wraz z sieci uciekła:
Z dzikim się widmo śmiechem oddala, —
Bez śladu spada w wód piekła!

UCIECZKA.

Złowrogo huczy wicher i morze się pieni,
Ponurych chmur na niebie skłębiają się roje
O, miłości! nie znają przeszkód skrzydła twoje —
Ty pogodne masz czoło na trwożnej przestrzeni.

I przez chmury i fale lśnisz blaskiem promieni
Barwy tęczy rzucając w pieniste wód zdroje...
...Tam, jak para łabędzi, kochanków mknie dwoje
I nie straszna im burza, gdy oni złączeni...

Złowrogo huczy wicher i pędzi tumany,
Łódź chwieje się na fali, w szlak płynąc nieznany
Lecz dla pary miłosnej, cóż znaczą fal piany?

Co znaczy, że się chmurzy, że tuman ich goni?!
...Jeżeli nawet zginąć wypadnie wśród toni,
Zdążą przecież spleść usta pocałunkiem oni!

MALINA.

Przy krzaczku stoi dziewczyna
I malin szukać zaczyna:
Liść zgarnia dłońmi obiema,
A malin niema i niema...
Za liśćmi krzaczku gęstemi
Młodzieniec przykląkł na ziemi
I patrzy na nią w zachwycie:
Miłuje snać ją nad życie...
Zerwana widać malina!
Gałązki dziewczę nagina,
Liść zgarnia dłońmi obiema, —
A malin niema i niema...
Kukułka wdali gdzieś kuka
A dziewczę malin wciąż szuka, —
Aż nagle między zielenią
Prześlicznie dwie się czerwienią!
Więc rączką je niecierpliwą
Chce zerwać, lecz wtem — o dziwo!
Skoczyły same maliny,
Całując usta dziewczyny...
O słońca odtąd zachodzie
Przy krzaczku często w ogrodzie,
Wśród bujnych liści gęstwinek
Dziewczyna szuka malinek!. —

Z KWIATÓW.

Stwórca raz miast mułu-gliny
Stworzył z kwiatów wzór dziewczyny,
A rozmieścił je tak zręcznie
I ułożył je tak wdzięcznie,
Że powstała z nich ta moja
Wymarzona kwiat-dziewoja,
Co z róż usta, z fiołków oczy,
Z kłosów warkocz ma uroczy,
Zaś z konwalii ząbki w rzędzie,
A po-za tem lilie wszędzie...
Więc do serca zapach płynie,
Więc się kocham w tej dziewczynie!

GDYM SKRADŁ BUZIAKA...

Gdym skradł buziaka, znikłaś jak strzała...
Nazajutrz witam: ty gniewna stoisz,
Płonisz się, dąsasz, pieszczotko mała,
I, mszcząc się, — nową rozkoszą poisz! —

KIEDYM ZAŚLUBIN...

Kiedym zaślubin układał plan
Spytałem raz przyjaciela,
Czy daje szczęście małżeński stan
I czy w nim dużo wesela.
„Gdym" — odrzekł — „z żoną po ślubie żył,
Mieszkaniem miał na parterze, —
Kochaliśmy się ze wszystkich sił:
Głęboko, mocno i szczerze...
Jak jednak zwykle, w tym razie też
Truło coś szczęście niestety;
Powiem co było, a ty mi wierz;
...W sypialni brakło... rolety!"

PSZCZÓŁKA.

O luba, skarbie ty mój śliczniutki!
Oczęta twoje — to niezabudki,
Usteczka — róże, rączki — lilije:
Jam biedna pszczółka, — sok kwiatów piję.

Pozwólże niech więc dziewczyno czule
Tutaj do ustek twych się przytulę!
Pozwólże — pszczółce dziewczę radosne
Z twych kwiatów spijać soki na wiosnę!

KOCHAM SIĘ W GWIAZDCE...

Kocham się w gwiazdce, kocham się w słońcu,
W fijołku, w róży, w słowiku, —
Kocham się w wszystkiem, co piękne wkońcu
Rywalek masz więc bez liku...

Że zaś, gdy wielbię fijołek wiosną
Słońca się blaski nie chmurzą,
Sądzę i tyś więc nie jest zazdrosną,
Gdy czasem pieszczę się z różą.

BLUSZCZ.

Chciałbym być lilią, którą trzymasz w ręce,
Wspaniałą różą w złote wpiętą włosy,
Lub kwitnąć fiołkiem przy twojej sukience
I ciągle patrzyć w ciebie i w niebiosy.

Lecz stokroć więcej bluszczem u altany,
Co się dokoła twej postaci wije,
Bo najgoręcej byłbym sam kochany,
Gdybym w pieszczotach obejmował szyję!

PLOTKA.

Nie wierz, że mniej już jestem ochoczy
I że zmieniłem me gusta...
Gdzie tam! — jak dawniej twe kocham oczy
I twoje włosy i usta!

Więc plotkarzowi powiedz w odsieczy,
Że jest on zwykły oszczerca, —
Bo tylko jednej nie kocham rzeczy:
Nie kocham twego li serca! —

BIAŁE RÓŻE.

Cudna girlanda: u szczytu fiołki,
Pod niemi róża ponsowa;
Niżej pod liśćmi jak dwa aniołki, —
Róż białych parka się chowa.
Wyście niewdzięczne kwiaty! ja wami
Życie zapełniłbym całe, —
Czemuż przedemną więc pod listkami
Kryją się róże dwie białe?...
Fiołki najlepsze; róża ponsowa
Przystępu też mi nie broni...
Lecz mi dalibóg już pęka głowa
I ogniem pali coś w skroni,
Gdy o tem myślę, jak zsunąć liście,
Liście cieniste i duże,
Z pod których bielą się oczywiście
Okrągłe pełne dwie róże!
Różę ponsową pieszczę co chwilę:
Wycałowałem w niej dołki, —
Gdy z po-za listków białe odchylę
Rosa zaperli fijołki!

OGRODNICZKA.

Mówisz, że płonne moje nadzieje
I że nie dojdę do sławy, —
Że wciąż fijołki i róże sieję,
A temat to nieciekawy!

Być może! lecz gdy przysuniesz liczko
I wnikniesz w ogród ten, mała,
To pewnie poznasz, żeś ogrodniczką,
Co te kwiatuszki posiała! —

TYLKO O MNIE.

„Pragniesz, o luba, znać me ideały...
Dobrze, opowiem: kocham grzmiące chmury,
Namiętny wicher, dzikie burzy szały,
Rumieniec zorzy i fiolet góry!

Lecz czemu oczy twoje posmutniały, —
Tak dziwnie usta drgnęły po raz wtóry?
Nie mówić o tem? Więc o róży białej!
To stary temat... zatem jakiż, który?...

...Ja kocham furję morskiego potwora,
Co łbem w granity tłucze nieprzytomnie,
I bezruch ciszy rano i zwieczora,

I całą ludzkość, — cały świat ogromnie!
Lecz co ci dziewczę? czy nie jesteś chora?...
Nie mówić o tem?... „Mów tak tylko o mnie“.

TA ŻYŁKA POD OKIEM.

Poznałem ja dziewczę wesołe i młode,
Co wiejskim kapturkiem zasłania urodę,
Co mądrą ma główkę, poglądy ma własne
I włosy ma ciemne, a oczy ma jasne —
I ząbki jak perły, a usta jak róże!
Lecz więcej o oczach, bo one tak duże,
Że o nich za mało dwa słówka rzec marne:
Jej oczy tak piękne i tak są figlarne,
Iż o nich przebajać pół życia bym gotów
I ledwie wymieniłbym część ich przymiotów:
Strumykiem niebieskim, strumykiem głębokim
Przecieka czarowna żyłeczka po okiem;
Nad okiem są rzęsy, jak słońca promienie,
A rzęsy są długie i dobre z nich cienie:
Inaczej bo nieraz by coś się zatliło,
Gdyby tak bez rzęsów jej oczko patrzyło...
Dzieweczka jest dobra i miła i szczera, —
Pod okiem ma żyłkę, — co rozum odbiera!

CZAR.

Coś błogo mi!
Coś dusza śni,
Że cały świat
To jeden kwiat...
Z wysokich stref
Słowików śpiew
Rozlewa się
Na duszy dnie...
A wonny chłód
Z nad brzegu wód
Na moją skroń
Śle kwiatów woń!
Mych uczuć rdzeń
W fiołków cień
W posłanie z róż
Złożyłem już;
A marzeń wdzięk —
Jak lutni brzęk —
Podnosi czar
Miłości żar!
Bo serce me
Otula się
W tęczowe tło
Miłości mgłą...

NIC TO!

Tam pośród wici i tataraku
U lśniącej wody zwierciadła
Zabiło serce we mnie jak w ptaku...
Pierwsza się miłość weń wkradła...

Tam rosły róże i lilje rosły
I wonny chłód rzeźwił czoło,
A na pajęczych się skrzydłach niosły
Nadwodne szklarze wesoło!

Więc tu rozbiłem świetne namioty...
Tu arkę z tęcz postawiłem; —
Rojeń i marzeń srebrzyste sploty
Jedne po drugich tu wiłem!...

I choćby ciężko żyć było potem
W bytowej walki rozterce, —
Nic to! — Dla chwil tych warto jest grotem
Sto razy wskroś przeszyć serce! —

CHCIAŁEM NAPISAĆ...

Chciałem napisać piosnkę serdeczną
I w krótkiem streścić ją słowie,
Że miłość całkiem jest temu wsteczną,
Co nienawiścią się zowie...

Lecz dam natchnieniu dziś za wygrane,
Gdyż inna rządzi mną władza:
Muszę całować usta kochane
I to mi pisać przeszkadza! —

WŚRÓD BURZY.

Nad nami grzmią niebiosa,
Pod nami huczy morze,
Lecz ni ma czarnowłosa,
Ni ja się nie zatrwożę...

Jest bowiem moc, co święcie
Strach każdy w nas rozprasza,
...Ta czai się w okręcie,
A jest nią — miłość nasza! --

KIEDY SIĘ MODLISZ...

Kiedy się modlisz dziewczę me,
To patrzaj w moje serce:
Tam najwznioślejszy obraz masz
W miłości mej iskierce!

To nie bluźnierstwo! Obraz ten
Jest tworem wielkiej treści...
Zgruba ciosana ramka ta
Uczucia bezkres mieści! —

CZTERY WIERSZE.

Cztery puste mi wiersze zostały w kajecie,
Co ja na nich napiszę zapewne zgadniecie:
Kocham serce twe, oczy, włos, rączki i usta
I już niema kłopotu, że jest linja pusta!

TĘSKNOTA.

TĘSKNOTA.

Miliardy gwiazd toń ciemną złocą,
Z nich dziwny idzie czar...
Więc otoczony taką nocą
Świat snuję tęsknot, mar...

Miliardy gwiazd na niebie płoną
I patrzą na mnie wprost,
A ja pod złotą ich koroną
Buduję tęsknot most...

Miliardy gwiazd rzęsami świecą:
Stugwiezdny tęsknot Smok,
I droga Mleczna wyżej nieco,
I Lutnia z Wegą wbok

Miliardy gwiazd nademną błyszczą,
Dokoła pachną bzy...
A z mych nadziei te się ziszczą,
Co wyciskają łzy.

O doloż moja nieszczęśliwa!
Z gwiazd smutny pada blask —
I całonocnych siewów żniwa
Zagarnie wkrótce brzask!

W nić złotą gwiazd jam wprządł nadzieje
I bezmiar tęsknot, drżeń...
Ach, gdzież się wszystko to podzieje,
Gdy w oczy zajrzy dzień?!

GDYBY MI SERCE TWOJE WYDARLI...

Umarła Matka wzięła mi ciebie, —
Myśl twa po grobach się tłucze;
Odlata z ziemi, buja po niebie, —
Zatacza kręgi tam krucze...
Żywy nikt ciebie mi nie zabierze
W cierpieniu twem mam rywala. —
Lecz pono serce, co kocha szczerze
Miłością ból każdy spala...
Zechciej więc znowu sprowadzić ku mnie
Błękitne oczy miłosne
I zamiast myśl swą zamykać w trumnie
Odetchnąć życiem na wiosnę...
A gdyby kiedyś twoi umarli
Odcięli myśl twą od ziemi,—
Całkiem mi serce twoje wydarli, —
To mnie znalazła byś z niemi! —

PRZĄDŹ NO, PRZĄDKO...
(w liście do J. z Kr. U.)

Prządź no, prządko, ciągle prządź,
Pracuj Jadziu wciąż...
Z mężem, z dziećmi w kółko siądź,
Prządź i snuj i wiąż...

Niema gwiazdy na niebie,
Księżyca, ni gwiazdy, —
Tak mi czczo koło siebie...
Nieznośne wyjazdy!
Tyś tam Izy mej blizka:
Pogłaskaj po czole...
Ach — za serce coś ściska...
Stój, czekaj... sam wolę!

Niema gwiazdy na niebie, —
Dnie takie są skwarne...
Pusto tak koło siebie, —
A noce tak czarne!
Tyle myśli się tłoczy
Ku nocy na mękę...
Hej — ucałuj jej oczy!
Uściśnij za rękę!

A Ty, prządko, ciągle prządź,
Pracuj siostro wciąż, —
Z mężem, z dziećmi w kółko siądź,
Snuj, i prządź, i wiąż!

ZMORA.

Dokąd w duchowej tej poniewierce
Gonić mam próżnię mar...
Dokądże będzie pić moje serce
Ten jad z tęsknoty czar?...

Myśleć nie mogłem o niczem wczora
I wziąłem rozbrat z snem...
Czasu, — przestrzeni mię dusi zmora,
A co to? — czy ja wiem!

BRAK MI POWIETRZA!

Piszesz bym wysłał włóczki, nici, wełny,
O granatowym mówisz mi guziku!
Choć list pozatem jest miłości pełny

I pocałunków ślesz mi w nim bez liku,
Że jednak milczysz o swoim przyjeździe, —
Łzy mej tęsknoty list twój nie obetrze!
Brak mi powietrza! duszno w mojem gnieździe...
Dłużej nie mogę czekać na powietrze!

PRZYBĄDŹ!

Przybądź dziewczyno
Przyjdź ukochana, —
Smutno dnie płyną
Bez ciebie zrana,

Smutno się wloką
Mroczne wieczory,
A tyś daleko
Aż do tej pory!

Kiedy na niebie
Słońce za chmurą,
W chacie bez ciebie
Źle i ponuro; —

Kiedy na niebie
Słońce zaświeci,
Pali brak ciebie
Wśród tych rupieci!

Przybądź, serduszko,
Bywaj kochanie, —
Wnijdź drobną nóżką
W ciche mieszkanie!

Wszystko już łaknie
Twojej rączyny, —
A mnie tak braknie
Lubej dziewczyny...

Mojej dziewuszki,
Miłej niebogi, —
Brzęczącej muszki,
Gospochy drogiej!

Przybądź pieszczotko, —
Zawitaj przecie,
By mi znów słodko
Było na świecie! —

Przy głowie głowa
Sen wyśni złoty...
Pościel gotowa
Na łzach tęsknoty!

PRZYWITANIE.

Jesteś mi znowu, — jesteś z powrotem...
Ustami usta twe spalę!
Pierś wtłoczę w pierś twą! Wieści na potem,
Słów nie potrzeba nam wcale...

Spojrzenie twoje — to żywa księga,
A treść jej tak jest gorącą,
Że aż do głębi mi serca sięga, —
Że w głowie — myśli się mącą!

By przeobrazić uczucia w wiersze
Liter się pisze szeregi, —
A twoje oczy z uczuć najszczersze
Całe wypełnia — po brzegi!

Mając tak cudne dwa uczuć tomy,
Nie dziw że czytać w nich wolę,
Niż z liter słowa, — z słów czuć ogromy
Zlepiać w zeszycie na stole!

Wybacz kochana, jeżeli zatem
Pióro me omszy puch pleśni
I że dopiero — gdy umkniesz — latem
Znów się odezwą me pieśni!

Z POD SERCA.

GDY W DUSZY MOJEJ...

Gdy w duszy mojej panuje burza,
A w oku mam błyskawicę,
Wtedy najjaśniej słońce wynurza
Na czyste niebo swe lice...

Lecz kiedy słońce w mej duszy świeci,
Gdy raz w niej trochę wesela,
Po niebie chmura za chmurą leci,
Na ziemię piorun wystrzela!

WRACAM SERCEM...

Wracam sercem do mych marzeń
Uwijanych z tęcz, —
Do czarownych dawnych wrażeń,
Wracam myślą wręcz...

Wracam sercem do mych rojeń,
Wracam myślą znów
Do młodzieńczych mych upojeń
I do złudnych snów...

Wracam sercem do dni wiosny, —
Do tych błogich lat,
W których dzionek jest radosny,
Jak majowy kwiat, -

W których szczęściem jest kwiatuszek
I promyka blask, —
Swiegot ptaszka i brzęk muszek
I poranka brzask!...

O młodości! wróć rój marzeń,
Wróć mi skrzydła znów,
Wróć te czasy lubych wrażeń
I młodzieńczych snów!

NIECH GENIUSZ MÓJ...

Niech geniusz mój, natchnienie me,
Niech w siną mknie dal,
Niech mknie w siny świat, —
W poranka się skąpie krysztale,
Niech wchłonie szmer fal,
Rwie bursztyn z ich szat
I skał mi przyniesie opale!

Niech geniusz mój, natchnienie me,
Niech skrzydeł swych puch
O blask otrze zórz
I zgarnie z nich trochę rubinu,
A potem — jak duch
Po barwy mknie róż,
Woń fiołków, konwalii, jaśminu!

Niech geniusz mój, natchnienie me
Podąży aż tam,
W słoneczny sam żar,
By z zimna krew w sercu nie krzepła...
U tarczy tej bram
Niech prosi o dar:
Kruszynę promieni tych ciepła!

Niech geniusz mój, natchnienie me,
Niech idzie w gąszcz drzew,
W zielony bór-las,
Gdzie ptaszki, — pieśniarze są leśni...
Chcę porwać ich śpiew
I boskich część kras
Chcę żywcem wpleść tu w moje pieśni!

OSTATNIA STRUNA.

Gdzie one czasy, gdzie że hej,
Gdym lutnię do rąk brał,
We wszystkie struny trącał jej
I pełnią dźwięków grał...

Jak świat szeroki dźwięki wraz
Echowa niosła dal...
Rozległy step i gęsty las
I plusk srebrzystych fal!

Lecz przyszedł okres ciężkich burz
Padł w lutnię piorun, grzmi...
I z wszystkich strun dziś jedna już
Została tylko mi...

Choć jednę tylko strunę mam,
Z niej każdy wygram dźwięk!
I na tej jednej strunie gram,
Mej duszy słysząc jęk...

Gdy zerwie się tej struny włos,
Co dzisiaj jeszcze gra,
Ostatni jęknie wtedy głos,
Ostatnia zgaśnie skra!...

PIEŚŃ URWANA.

Kiedy jutrzenki różowa szata
Przystroi niebios przezrocze
I purpurowe wstążeczki wplata
W zbudzonych mgiełek warkocze, —
Kiedy rozperli się ranna rosa
I rozigrają zefiry,
A słowik pieśń swą śle pod niebiosa, —
...Potrącam struny mej liry...
Zaledwie jednak dźwięk pierwszy chwycę,
Przytłumiam głos mej lirenki,
Zakrywam wstydem spłonione lice,
Słowika słysząc piosenki...

Kiedy wiośnianych tchnień podmuch świeży
Otworzy kwiatów kielichy,
Gdy się zielenią drzewko opierzy,
Roznosząc listków gwar cichy,
Gdy promień słońca pozłoci pola,
Rozświetli niebios szafiry,
Gdy zagra w kwieciu harfa Eola, —
...Potrącam struny mej liry...
Zaledwie jednak dźwięk pierwszy chwycę,
Przytłumiam głos mej lirenki,
Zakrywam wstydem spłonione lice,
Drzew szmeru słysząc piosenki...

Gdy się gwiaździste niebios sklepienie
W lśniącem przegląda szkle morza,
Gdy gór wybrzeżnych się kładą cienie
Na wód dalekich przestworza, —
    Gdy lekkim pluskiem zaszumi fala
    Namiętne zmilkną zaś wiry, —
    Wtedy ta cisza mą pierś okala
    I trącam struny mej liry...
Zaledwie jednak dźwięk pierwszy chwycę,
Przytłumiam głos mej lirenki, —
Zakrywam wstydem spłonione lice,
Wód plusku słysząc piosenki...

    Kiedy więc słowik-czarodziej śpiewa,
    Wypada lira mi z ręki, —
    Gdy cichym szeptem szeleszczą drzewa,
    Strun moich milkną pobrzęki.
Gdy kołysankę plusk fali dzwoni,
I wody głaszczą żwir miałki,
Ja się wsłuchuję w dźwięk morskiej toni,
A pieśń mą kończą rusałki!...
    Dlaczego zatem dziś moje pieśni
    Nie rozbrzmiewają już wcale,
    Wiedzą słowiki—lirnicy leśni, —
    Szumiące liście i fale! —

DUMKA.

Gdy sprzeniewierza ci się jedyna
Twa czarnobrewa dziewczyna,
Gdy cię opuszcza dzieweczka słodka —
Twoja czarowna pieszczotka,
Gdy dla innego ciebie porzuca
I spokój serca zakłóca, —
Ty nie płacz chłopcze! wstyd łez potoku:
Płacz nie przystoi męzkiemu oku. —
Weź twą lirenkę,
Zanuć piosenkę
I na jej skrzydłach mknij
I graj, i nuć, i śnij...
Niech dźwięczna struna twojej lirenki
I dzika nuta twojej piosenki
Tęsknotę duszy
Szałem zagłuszy!

Jeśli miast szczęścia ciernie i głogi
Los ściele tobie pod nogi,
A wśród zawodów i cierpień zgoła,
Troska nie schodzi ci z czoła, —
Znieś ciężką dolę: później, czy wcześniej,
Snem twardym wszystko się prześni.
Więc nie płacz, chłopcze! wstyd łez potoku:
Płacz nie przystoi męzkiemu oku, —
Weź twą lirenkę
Zanuć piosenkę
I na jej skrzydłach mknij,
I graj, i nuć, i śnij...
Niech dźwięczna struna twojej lirenki
I dzika nuta twojej piosenki
Tęsknotę duszy
Szałem zagłuszy!

SFINKS.

Hej! czy wy wiecie, kto zacz ja jestem?
Myśleć uczyły mię stepy
Swym szumem, wichrem, ciszy szelestem.
Widząc, żem głuchy i ślepy,
Uczyły patrzeć w wolne obszary,
Słuchać, co mówią traw szmery, —
Dumać i tęsknić, — tęsknić bez miary, —
Być szczerym, jak step jest szczery.

Hej! czy wy wiecie, kto zacz ja jestem?
Szaleć uczyło mię morze!
Nieokiełznanych bałwanów gestem
Zdarło mi z zmysłów obrożę,
I namiętności pęd swoich cały
Strumieniem wparło w me żyły,
I zaszczepiło mi wszystkie szały,
By tętna dzwonem zabiły!

Hej! czy wy wiecie, kto zacz ja jestem
Kochać uczyło mię słońce!
Ono jak młodzież w lecie dwudziestem
Wiecznie ma serce gorące, —
I tyle swego daje mi ciepła,
Że — chociaż żyję tak nizko, —
Czerpię go dosyć, by krew nie skrzepła
I kocham ludzkie mrowisko! —

Hej! czy wy wiecie, kto zacz ja jestem?
Żyć się uczyłem od ziemi!
W jednę się całość z tym jej podestem
Złączyłem węzły ścisłymi...
Wysokie niebo jest dla anioła,
W otchłanie szatan ucieka,
A zaś lepszego nic nie masz zgoła
Nad ziemię tę dla człowieka!

Hej! czy wy wiecie, kto zacz ja jestem?
Milczeć mię uczy natura!
Wiecie, co drzewo mówi szelestem?
Co grzmotem mówi wam chmura, —
Co napowietrzne głoszą wam ptaki,
Wielka natura przestworzem? —
Gdy chcecie wiedzieć, kto jestem taki, —
Zagrajcie stepem i morzem!

MORZE I GÓRY.

MORZE.

Cudotwórcze są, morze, twych blasków uroki!
Ty z pod szat szmaragdowych, jak dziewczę z kąpieli
Białą wstajesz kibicią spienionej topieli,
Którą silnie kołysze twój oddech głęboki...

Pierś twą wichry całują i gonią obłoki,
Chcąc ją tulić i pieścić w swych puchów pościeli.
...Ale precz z maską czarów! — Są tu, co słyszeli
Jęki ofiar twych szałów i znają twe mroki, —

Wyciągnięte widzieli błagalnie ramiona
Bezlitośnie tonącej w twem łonie gromady...
Biała pierś twa, o morze, jest zdradą srebrzona,

A w potwornem jej wnętrzu tkwią pychy szkarady,
Wdzięk i czar twój to strasznych podstępów zasłona,
A tęczowy twój połysk fałszami jest blady!...

NA SZCZYTACH.

Stoję na Czatyrdahu, — na Taurydu szczycie!
Podemną tu i owdzie zwolna płyną chmury,
Tam łąki wzdłuż się ścielą na tarasach góry,
Na stokach zaś porasta bór gęsty obficie.

Świat u stóp moich leży... więc wołam: „słyszycie
Gór szczyty i doliny, — jam pan tej natury,
Bo nie masz tu i orła, co swemi by pióry
Mógł jeden wznieść się wyżej!... W odpowiedzi bicie

Dumnego słyszę serca, — spiętrzone wszak skały
Z granitu czół nie chylą... Świat nocą zaś ciemną
Przysłonił się i lasy trwogą zaszumiały...

Zgrzyt jakiś oburzenia naturą wstrząsł ziemną
I grzmot zawarczał głucho... strzelił piorun śmiały:
To Czatyrdah odpowiedź dawał: „Bóg nademną!".

BEZ ECHA.

Grzmiąc i hucząc szalała przyroda dokoła.,.
Niebo z ziemią za bary się wzięły straszliwie;
Siadły chmurzysk tytany na fal bujnej grzywie,
Wyszarpując im kudłów srebrzystych pęk z czoła...

Pośród wycia i wrzawy wściekłego żywioła,
Pnąc się wgórę, — spadając w potężnym porywie,—
Chwiał się okręt bezwładny, a na nim — kto żywie
Łamie ręce z rozpaczą, pomocy już woła...

Jeden tylko był taki, co spokój miał w twarzy,
Jakgdyby nic nie zaszło i nic się nie działo...
Więc go pytam czy ufa, że wyjdzie stąd cało

I czy sądzi, że nic się tu złego nie zdarzy?...
On mi, rzekł: „Komu serce raz burzą szalało,
Z takim mórz nawałnica bez echa już gwarzy“...

MEWY.

Ogłuszony szumem fal,
Lśniących srebrem piany, —
Tęskno patrzę w ową dal,
Gdzie mój kraj kochany...

Nic nie widać z po-za gór,
Jeno fale świecą,
A na tle skłębionych chmur
Sznurem mewy lecą!

Zamilkł duszy tęskny śpiew,
Płynę w świat z zapałem,
Bo w tym sznurze białych mew
Myśli sióstr poznałem.

ZA PÓŹNO.

Wzdyma się morze, chwieją się fale, —
Brzegu ni skały nie widać wcale,
A ponad srebrem puszystej piany
Wznosi się orzeł z sił wyczerpany.
I nigdzie nie masz brzegu, ni skały, —
Nic dookoła — prócz piany białej, —
Nic dookoła — oprócz tej fali, —
Spylonej wody i ciemnej dali...
Dokądże orle wśród burz i trwogi
Mkniesz ponad morzem przez wichr złowrogi?...
Zali, okryty szronem siwizny,
Znowu do swoich wracasz z obczyzny? —
Zali podążasz w gniazdo rodzime,
Aby tam życia przepędzić zimę?...
— Orle tułaczu! gdy dziś dopiero
Uczułeś w piersi tęsknotę szczerą, —
To się nie szamocz już tak nieboże...
Zwiń lepiej skrzydła i rzuć się w morze!

U CELU.

Wczesnym rankiem wyszedłem i niebo-m miał jasne,
A powietrze tak świeże i w duszy pogodę,
I tak czułem się lekki, że myśli me własne
Unosiły ochoczo jak orlę mnie młode...

Pragnę pić: owo źródło... kryniczną ma wodę...
Nieco-m znużon: pod cieniem kosówki wnet zasnę;
Potem oczy przetarłszy, nie izby ja ciasne,
Ale Tatr mam dokoła przepyszną przyrodę!

Posiliwszy się nieco, wnet znów niezachwianie
W dalszą drogę ruszyłem: na turnie i granie,
Na zębate Tatr wierchy i stromej szczyt skały;

Tam po ścianach przepastnych szlak drogi mej śmiały!
...Chmurą niebo już zaszło... z mgły tuman szedł biały...
Wreszciem dotarł... lecz przebóg: przedemną otchłanie!...

CISZA GÓR.

Siadłem na zrębie skały, wsparty na granicie;
Było mi dziwnie dobrze... niczego nie chciałem! —
Tam gdzieś nizko w dolinie, jak w ulu wre życie;
Na wyżynach zaś cisza, — czczych słów nie słyszałem...

Tu wypocznę! — Wy, myśli, mi tylko ciążycie...
Jednem więc poruszeniem odtrącę was śmiałem!
...Jak ten kamień wdół strącam, co spadł znakomicie,
Nie spotkawszy się w drodze z granitu kawałem,

Tak ot w przepaść też rzucam was, myśli ciążące...
Precz, o myśli! — z ciężaru waszego ogromem
Niech od siebie choć raz was w mem życiu odtrącę!

Wśród tytanów nie wstyd jest się czuć czemś znikomem:
To też teraz mam tylko pragnienie gorące
Stać się cząstką brył skalnych i ciszy atomem...

OKOLICZNOŚCIOWE.

DO WARSZAWY.

Nikogo zgoła to nie poniża,
Że nie był w wielkim Londynie
I światowego nie zna Paryża,
A zna Warszawę jedynie...

Dla mnie najmilszą moja Warszawa
I ta Wisełka jej szara...
Nad którą rankiem mgła wisi łzawa,
Jak wspomnień przeszłości mara!

Nad cudzoziemskich stolic obrazki
Przenoszę gród mój syreni:
Pięknym jest wtedy, gdy ogród Saski
Cały się kąpie w zieleni, —

Pięknym jest, kiedy słowików chóry
Wśród drzew się ozwą Łazienek, —
Pięknym jest przez swe... warszawskie córy, —
Te najpiękniejsze z panienek! —

Kto twe uroki Warszawo zbada,
Ten zliczy gwiazdy na niebie,
Boć tylko jedna jest w tobie wada.
A i ta chlubą dla ciebie.

Ledwie się tylko za domu progi
Na twe ulice wyruszę,
Tak oczaruje mię buziak błogi,
Że tylko za nim iść muszę...

Zgrabniutka postać pięknej panienki
I dłoń jej, jak lilia biała,
Co z takim wdziękiem niesie sukienki, —
Całą mi duszę porwała!

Szkoda! już oto skryła ją brama,
A serce tęsknić zaczyna, —
Lecz nie nadługo, bo taka sama
Przechodzi znowu dziewczyna!

O warszawianki! wy jak marzenie
Wdzięczne-ście, słodkie i ładne, —
Za ten wasz powab, czar, za spojrzenie
Przed wami czołem upadnę...

Jeno darujcie: serce ołtarzem
Nie chce krępować się biedne, —
Gdyż — zamiast wszystkich — mu wtedy każem
Z was kochać już tylko jednę!...

Patrz wielbicielu obcego nieba:
W Warszawie ta wada gości,
Że wszystkie córy jej kochać trzeba,
Tej wszechświat cały zazdrości!

MUNDUREK.

Studencką czapkę zrzucam z głowy,
Zdejmuję mundur mój...
Ach! luba ma — i ty bronzowy
Opuszczasz dzisiaj strój!

Strój pensjonarski, strój młodości
Niewinnych twoich lat...
I długa suknia prawa rości
Wprowadzić ciebie w świat!...

O! zamknij przed nim oczki twoje...
Ja go się lękam sam:
Ja się dlatego świata boję,
Że młode serce mam;

I jakiś głos mi niepojęty
Przed światem każe drżyć...
Ach — na toż mamy te patenty
By już poprzestać śnić?!...

W LIŚCIE DO W. z Kr. M.

Siostro moja! choć przestrzeń znaczna między nami,
My niezmiennie dla siebie jesteśmy ci sami,
I czy więcej piszemy do siebie, czy mało,
Miłość nasza zostanie jednaką i stałą!
Pozostawmy kochankom krasomówcze usta:
Treść miłości rodzinnej, to nie mara pusta! —
Nie zakwita ta miłość przy śpiewie słowika,
Nie powstaje, gdy oko się z okiem spotyka, —
Nie pieszczoty ją rodzą, ni całowań dreszcze,
Ani światło księżyca, ani noce wieszcze!
Nasza łączność, wcielona całych lat szeregiem,
Wspólnej doli, niedoli i wrażeń przebiegiem,
Wspólną myślą i chęcią, dążeniem i pracą,
Ma blask słońca, którego nie stłumi ladaco!
Spójność serc ta jest świętą! Żadne ideały
Dotąd uczuć podobnych nie wykołysały...
One są same w sobie i same przez siebie:
Bez początku i końca... wieczne, jak Bóg w niebie!

W DNIU MATKI IMIENIN.

Zdawna to zwyczaj pono przyjęty
W imienin dzień uroczysty
Składać życzenia, znosić prezenty,
Słać bileciki i listy...

Dziś dzień imienin Matki kochanej:
Każdy z obliczem wesołem
Wita ten miły dzionek świetlany,
Wszyscy się cieszą nim społem! —

Ciebie zapewniać, Matko, nie trzeba,
Że Cię serdecznie kochamy, —
Ty wiesz, że każdy po gwiazdkę z nieba
Gotówby iść dla swej mamy!..

Przyszliśmy wszyscy gromadą gwarną
Z plonem zebranym przez lata, —
Przyjmij własnego posiewu ziarno —
Wszystko — czem chata bogata,..

Gdybyśmy Tobie, Mateczko droga,
Wręczyli stroje wspaniałe, —
Ty byś nam rzekła: „Dzieci, na Boga,
Patrzcie sukienki mam całe!"

Gdybyśmy Ciebie, Mateczko droga
Ubrali w drogie kamienie,
Ty byś nam rzekła: „ Dzieci, na Boga,
Ma-li to dla mnie znaczenie?"

Gdybyśmy Tobie, Mateczko droga,
Przynieśli skrzynie ze złotem,
Ty byś nam rzekła: „Dzieci,—na Boga,—
Weźcie to, co mi to po tem?...

Przyszliśmy wszyscy gromadą gwarną
Z plonem zebranym przez lata!
Przyjmij własnego posiewu ziarno:
Wszystko — czem chata bogata...

Niesiemy skromny dar Ci jedynie,
Lecz każdy z swego szczęśliwy...
Dalej rodzeństwo, — otworzyć skrzynie,
Dogóry podnieść pokrywy!

Co to, o Matko! z skrzynek dokoła
Sypią się iskier miliony,
A wszystkie tworzą u Twego czoła
Znak macierzyńskiej korony!

Patrzaj to czary! z skrzynek bez końca
Snopami iskry wciąż lecą
I nad Twem czołem promieńmi słońca,
Promieńmi gwiazd wszystkich świecą!

Siostry i bracia!... Oto w koronie
Błyszczy najdroższa nam głowa, —
Wśród złotych gwiazdek lśni się i płonie
Ta nasza Matka-Królowa! —

Wszystko co mamy tkwi w tej iskierce,
W złocistych gwiazd onych rzucie!
Bo każda skrzynka — to jedno serce,
A każda iskra — uczucie!

Przyszliśmy, Matko, gromadą gwarną,
Z plonem zebranym przez lata...
Przyjmij własnego posiewu ziarno:
Wszystko, czem chata bogata!...

DO RÓŻY ST.

Nic nie warte chyba pono
Całe to warszawskie grono:
Na pocztówki z widokami,
Z kwiateczkami, kościołami
Odpowiada raz do roku —
I to — kartą — bez widoku,
Lub co jeszcze gorsze znacznie,
Długim wierszem nudzić zacznie!

Ale pozwól że wyjaśnię
W czem milczenia powód właśnie...
W danym razie — żart na stronę —
Winić trzeba moją żonę...
...Więc... poskarżę się żałośnie...
Jam Ci pisać chciał o wiośnie,
O cudownym kwiecie róży,
Pięknym ślipku, co się mruży,
Co tak ślicznie na świat zerka
I tak świeci jak iskierka...

...I o rączek Twych białości...
...Niema mowy o zazdrości...
Lecz — za myśli te gołębie
To dostaje się... po kłębie:
„A ty taki, ty owaki..."
Więc ja zaraz piekę raki:
Babi miecz nademną błyska,
Kraśny język i zębiska!...
„Łeb się błyszczy od łysiny,
Niema mchu ni odrobiny
A romansów się zachciewa..."
I tak łaje, tak się gniewa
Takie ciska na mnie groty,
Że... uciekam do roboty! —
Ale gdy nadchodzą święta
I gdy żona jest zajęta
Od poranka do wieczora, —
Wówczas... pisać listy pora...

A jak piszę, to już muszę
Do dna mą otworzyć duszę
I powiedzieć w szczerej treści
Wszystko to, co w niej się mieści...
Że zaś przecież już z zapałem
Wszystko Ci opowiedziałem,
Pozostaje mi jedynie
Najpiękniejszej skarb-dziewczynie
Na wigilję przy opłatku,
I na Nowy Rok w dodatku
Lubych życzeń złożyć roje;
Niech się spełnią myśli Twoje;
Stwórz dom własny i miej w cenie
Dodawanie i mnożenie...
Niechaj Róża, — kwiat-osoba,—
To co jej się nie podoba
Wnet wykreśli z tego wiersza!
Spać, — dobranoc, — bije pierwsza!

Do H. S.

Z ognistych czasów ognista dusza
Płomienne fakty zebrała, —
Ognistem piórem ognista ręka
Płomienne słowa spisała!

Uwielbiam ciebie, pisarzu dzielny,
Olbrzymie formy i treści! —
Tyś słońcem wieku, tyś nieśmiertelny, —
Więc pisz nam wiecznie powieści!

DO NASZYCH POSŁÓW.

Zalśniła zorza... błysło słońce,
Rzuciwszy ziemi światła snop!
Naród posiada dziś obrońce, —
Obywatelem — pan i chłop!
Pójdą wybrańcy tam do Dumy,
Ażeby radzić, jak ma być, —
Otworzyć serca i rozumy,
Nauczyć, jak ma człowiek żyć...
...Mówcie posłowie... w wasze usta
Miliony tchnęły treść swych słów,
A taka mowa nie jest pusta,
W której tkwi mądrość tylu głów,
W was jest potęga wyższej siły
I kiedy mówi który z was,
To tak, jakgdyby dzwony biły,
Jęczało miasto, — szumiał las...
...Mówcie posłowie... lecz niech pycha
I krasomówstwo nie lśni tam!
Bo taka mowa będzie licha, —
Duma w jarmarczny przejdzie kram...
Ucieleśnijcie czucie w słowa,
Zamiast frymarczyć dźwiękiem czczym,..
Za progiem Dumy myśl niech zdrowa
W czyn się przerodzi, nie zaś w dym!

...Mówcie posłowie... bo jeżeli
Wam by przypadkiem uwiązł głos,
To zagrzmi z trupów on gardzieli,
A wam zbieleje ciemny włos...
To wstaną z grobów wnet umarli
I, sącząc pianę z bladych warg,
Powiedzą światu, żeście... karli, —
Wyzioną na was milion skarg!
Zpod serca więc i z siłą ducha
Stwórzcie nam prawa, których brak!
Wiedzcie, że cały naród słucha
Waszego *nie* i waszych *tak*; —
Wiedzcie, że z ksiąg, co leżą w pyle
Kronikarz znów tom wielki zwlókł...
Mówcie posłowie tak i tyle,
By cały naród milczeć mógł!

MYŚLI.

POPŁOCH.

„Pali się... dom w płomieniach!“ ktoś z ulicy woła...
Pożar w mózgach mieszkańców wnet powstał szalony,
I w głowach im się pali, aż żar bucha z czoła...
Wszyscy się podusili... Jeden ocalony
Na dom spojrzał i rzecze; „co zaś im się roi,
Niema żadnej iskierki, — dom jak stał, tak stoi...”

ŻYRANDOL.

Dziecię.

„I cóż bo znaczą, mamo, takie świece
Przy złotych blaskach tego żyrandola? —
Tak ich światełka różne są dalece,
Jak światła dworu i tych chat śród pola!“

Matka.

„Tak, moje dziecię, lecz czy masz na względzie,
Że ten żyrandol, co tak świeci jasno.
Tworzą te same świeczki w gęstym rzędzie:
— Zgaśnie żyrandol, jeśli świeczki zgasną!“ —

WODOTRYSK.

Równo bije wodotrysk... snać ręka staranna
Czesze lśniący pióropusz, gdy tryska fontanna...
Z złotem słońca spleciona się woda rozpyla
Sypiąc wkoło brylanty! — lecz patrz, jeszcze chwila

I — jak kitę ułańską gubi głowa ranna, —
Jak zwijają się skrzydła tęczowe motyla, —
Tak znikł strumień... szmer ustał... zbiornik nie zasila
Żył dopływu... O, myśli! ty czyś bezustanna?...

Gdy do lotu cię w lekkie skrzydełka opaszę,
To się wzbijasz wysoko i lecisz, jak ptaszę
I z błękitów do gniazdka mi znosisz czar święty...

Myśli! wzloty te widzisz, i kręgi te nasze
Przeszły wszelki wodotrysk pełnością ponęty, —
Lecz... i one ustają, gdy... zbiornik zamknięty!

W MUZEUM.

Gdy się znajdę wśród murów obcego mi miasta,
Chętnie zwiedzam muzea, akwarja, wystawy,
Przez to bowiem potrosze człek w wiedzę porasta,
A to pono się chwali, gdy kto jej ciekawy.

Wszak nie tylko i zawsze nadobna niewiasta
Czas zabierać powinna... są pono zabawy
Praktyczniejsze, godziwsze... lecz o tem dziś basta!
Raz tak idąc spostrzegam imioznak złotawy, —

Szyld: „Panopticum“, — wchodzę do środka z ochotą...
Okaz pierwszy z napisem: „jadł dużo, czcił złoto,
Zwie się „ludzki pasożyt“, — zaś nieco zdaleka

Jakaś postać poważna, — łzą oko ocieka,—
A na kartce był napis: „pracował, — żył po to,
Żeby kochać i cierpieć,“ — poznałem człowieka!

ŚMIERĆ.

I.

Precz groźnej śmierci straszny ty szkielecie!
Puść mię zła maro, — życia pragnę jeszcze!
Sił mych nie krępuj... krótkom żył tak przecie,
Że nie dam duszy w szpony twe złowieszcze!
Nie dław oddechu i mych pulsów drżenia, —
Nie gwałć bić serca: miłość tam poczęta...
Krwi wrzącej nie studź... duszno... świat się zmienia...
Łamie mię martwość... konam już... przeklęta!

II.

Witaj zbawienna maro czarnej nocy,
A litościwa życia burzycielko, —
Mędrsza, niż mędrcy ziemi tej głębocy, —
Większa nad naszę filozofię wielką!
Witaj ty złudnie nędzny kościotrupie,
Ale w istocie świata bohaterze:
Wszystko tu sztraszne, nędzne jest i głupie
I w ciebie jednę tylko jeszcze wierzę!
Więc zbliż się przecie, — oprzyj o mnie kosę...
Tak niewygodnie: — głowę więc uniosę...
O, raz nareszcie kresu mego dopnę!...
Nie cofajże się! — Znika... to okropne!...

PO SZCZEBLACH.

Młodzian, żegnając lata dziecięce, —
Rodziców drogich pieszczoty, —
Pełen radości wznosi swe ręce,
Że pozna świat szczerozłoty...

Staje na niwie, — a na tej niwie
On widzi mrówek tysiące!
Każdą z tych mrówek wita życzliwie,
Dla każdej serce gorące...

Lwem się być sądzi w mrówczym tym świecie
I śmiałem okiem go mierzy:
„Na cóż wy", myśli, „veto powiecie
Lwu pośród mrówczych rycerzy?!"

Ludzi pielgrzymka, — życia drabina
Od tej się niwy zaczyna, —
Lwem się tu każda mrówka nazywa: —
Kraina marzeń szczęśliwa! —

Szkoda, że jednak wyższe też stopnie
Drabina owa posiada:
Celu na jednym człowiek nie dopnie, —
Na drugi wznieść się wypada...

Młodzian wszedł wyżej: wzniósłszy znów oczy,
Majowe ujrzał kobierce, —
Na niem serduszek widok uroczy, —
Po jedno sięgnął więc serce!

I na czas jakiś uczucie młode
Jak żagiel rozpiął na fali;
Dotąd usteczek pieścił jagodę,
Aż iść kazano mu dalej!

Dalej po losów ludzkich drabinie,
Gdzie matni życia szermierze
Walkę staczając o byt jedynie,
Oddają pracy się szczerze!

Gdy całą przeszedł drabinę świata
I zdobył mądrość człowieka, —
Wtedy życiowa siła ulata,
Grobowy kamień go czeka...

I stał na szczeblów już piedestale,
Lecz tępy miał wyraz oka, —
Grzywa lwia znikła, sił prawie wcale, —
Na czole marszczka głęboka!

Stojąc u kresu, nadół spoziera:
Miał krzyżyk zgórą już szósty;
Ujrzał — jak młodzian wgórę się wdziera
I śmiech ogarnął go pusty! —

SIECI.

Mówicie, żebym pisywał wiersze,
Bo zlepiam rym jaki-taki, —
Lecz cóż natchnienia znaczą najszczersze,
Gdy... piórek skąpią mi ptaki!

Na ziemi sieci ja elektryczne
Rozsnuwam, myśląc o chlebie,
A te piosenki moje prześliczne
Piszą się same po niebie!

TŁOMACZENIA.

Z CYKLU „NOWA WIOSNA“

z Heine'go.

Ja stąpam pośród kwiatów
I kwitnę z nimi sam, —
Ja stąpam tak, jak we śnie
I chwiejne kroki mam...

Podtrzymuj mię kochana,
Bo padnę, dalibóg,
W miłosnem upojeniu,
Przy ludziach ci do nóg!

POŻEGNANIE BRUTUSA

(tłom. z Teodora Körnera).

Porcia.

Możesz dumny Brutusie więc rozstać się zemną,
Nie powstrzyma cię miłość słodyczą przyjemną?...
Coś uparcie odtrąca od piersi cię żony;
Błogo ci, gdy wrogowie ku sobie zbliżeni,
Kiedy miecz ponad głową się krwawo czerwieni,
A rozkoszą twą okrzyk jest mordów szalony!

Brutus.

Żono! szczęście spokojne nie do mnie należy;
Niewolnikiem nie rządzi przywódca rycerzy, —
Coś mnie pędzi do włóczni, w wir walk niespokojny...
Śmiało idąc do mety, daleki od celu,
Wprost doń drogę toruję w zamęcie starć wielu,
Pewny siebie, odważny na każdy cios wojny.

Porcia.

Niemamż ja opłakiwać gorzkiemi łzy męża,
Co się rzuca w świat cieniów, a oprócz oręża
Nic nie widzi, — swoimi się wcale nie wzrusza?!
Choćby poległ, poddany przeznaczeń swych mocy,
Promienieje już wolność i w śmierci mu nocy, —
Szczęściem myśl dlań, że w walce uleci precz dusza.

Brutus.

Porcio! myślę o moich, i wiernym wam stale, —
Lecz nie skargi dla męża, lamenty i żale!
On ma walczyć... jak serce mu każe, tak działa...
Choć świat pod nim zapadnie i chociaż gorące
Hades swe nań wyzionie płomienie trujące, —
W męskim boju on stoi — niezłomny jak skała.

Porcia.

A gdy zginiesz, co pocznie tu żona twa biedna,
Kto jej pęta rozwiąże i wolność wyjedna,
Kiedy wawrzyn zwycięski ten wróg straszny złamie?!
Bo dla kobiet są jeno cierpienia i płacze,
A do zbroi stworzeni mężczyźni siłacze...
Kochać tylko-li umiem, — hańb obce mi znamię.

Brutus.

Życia swego mąż żaden — ty wiesz — nie przecenia,
Śmiało czoło on stawi na los przeznaczenia

I rozważnie w bój kroczy, gdzie płynie krew rzeką...
Choć mną wstrząśnie tysiąca sztyletów męczarnia,
Szał potężny wolności me serce ogarnia
I jak wicher unosi, i pędzi daleko!

Porcia.

Bacz! śmierć zbliża ku synom już Rzymu oblicze...
Jako dźwięki cymbałów i trąb tajemnicze,
Tu w tej piersi cios każdej jest męki wyryty...
W krwawych snach obraz straszny przedemną wciąż stoi!
Pole bitwy ja widzę... tam leżysz w swej zbroi
Wyciągnięty i własnym wskroś mieczem przeszyty.

Brutus.

Żyj stanowczą nadzieją, aż orły wdół zlecą,
Póki pola serdeczną się krwią nie rozświecą,
Aż tyrania przemoże i gwałt się rozgości...
Szczęście tylko, — nie sława, człowieka zawodzi!
Ty wiesz, dumna Rzymianko, jak w serce się godzi,
A Brutus nie przeżyje napewno wolności!

Wyjątek z dramatu Fr. Schillera

DON CARLOS

INFANT HISZPAŃSKI.

(*Strzeżony przez wartę pokój w pałacu królewskim oddzielony od dziedzińca odrzwiami w kratę żelazną*).

Scena III z Aktu V.

Królewicz Karol i markiz Rodryg

KAROL (*w zdumieniu do markiza*).

Co to znaczy?... wytłomacz. Czyś nie jest ministrem?

RODRYG.

Byłem nim, jak to widzisz.
(*podchodząc z wielkiem wzruszeniem ku królewiczowi*)
Druhu, — prądem bystrym
Poszło wszystko pomyślnie, rzecz mi się udała!
Wszechmocnemu za cel mój osiągnięty — chwała!

KAROL.

Co udało się? Mów, mów... to dla mnie zagadki

RODRYG (*chwyta go za rękę*).

Ocalonyś jest... wolny — horyzont twój gładki!
A zaś ja...

(*przerywa*)

KAROL.

A ty?

RODRYG.

Ciebie do łona dopiero
Dzisiaj godnie ja tulę... twą dłoń ściskam szczerą,
Bo wszak to okupiłem wszystkiem, co mi było
Drogie — o mój Karolu, jak ta chwila miłą!
Jestem z siebie szczęśliwy.

KAROL.

Lecz czem rysów zmiana
Tak nagle na obliczu twojem wywołana?
Takim cię nie widziałem nigdy przy mym boku,
Twa pierś dumniej się wznosi, żar pała w twem oku!

RODRYG.

Musimy się pożegnać, — lecz znieś to bez trwogi.
Bądź mężem i cokolwiek zgotuje los srogi,
Ty przyrzeknij, że bólem niepohamowanym,
Wielkich duchów niegodnym i przez nie nieznanym

Nie utrudnisz mi ciężkiej rozstania się chwili...
Ty mnie tracisz, Karolu, na wiele lat... czyli
Według głupców — na wieki.

(Karol usuwa rękę swą z ręki Rodryga, patrzy na niego w odrętwieniu i nic nie odpowiada).

Bądź mężem. Liczyłem
Zawsze bardzo na ciebie, — patrz — postanowiłem
Razem oto przepędzić z tobą dzisiaj bratnio
Onę tęskną godzinę, co zwie się ostatnią...
Ba, wyznaję żem czekał jej z pewną rozkoszą —
Lecz spocznijmy, bom słaby — ledwie nogi noszą...

(przysuwa się do Karola, będącego ciągle w stanie odrętwienia i bezwiednie dającego powodować sobą).

Gdzieś ty? słuchaj—w dzień po tem, gdyśmy się widzieli
Ostatnio w tej ponurej Kartezyuszów celi,
Król do siebie mnie wezwał. Co wynikło potem —
Wiesz i ty i wie Madryt; lecz nie wiesz nic o tem,
Iż przed królem zdradzono tajemnic osnowy
I że listy, co były w szkatule królowej,
Przeciw tobie świadczyły, że cię obwiniały —
Że ja z własnych ust króla bieg rzeczy znam cały,
I że sam powiernikiem królewskim zostałem...

(*Przerywa, ażeby usłyszeć odpowiedź Karola; ten trwa w swojem milczeniu*).

Usty mem Karolu ot wierność złamałem!
Zgubę twą gotującym jam rządził komplotem,

Ale sprawa za szybkim rozeszła się lotem.
Wolnym być już nie mogłeś, — w wzięciu na się winy,
No i zemsty królewskiej — był środek jedyny.
By ci służyć skutecznie — gdy wszystko się pali,
Byłem niby twym wrogiem — słyszysz mnie...

KAROL.

Mów dalej!

RODRYG.

Dotąd jestem bez winy, — lecz wkrótce mnie zdradza
Urok łaski królewskiej, a z nim większa władza...
Wieść ta, jak przewidziałem, cię doszła ze strony,
Ale ja — wprost, czułością fałszywą natchniony,
Urojeniem ambitnym na wskroś oślepiony,
Sam ten hazard chcę skończyć... Zbłądziłem,—wiem o tem;
To omyłka fatalna — szaleństw sideł splotem
Pewność siebie ma była, lecz ot była ona
Z źródła wiecznej dla ciebie przyjaźni zrodzona!

(Tu zamilka. Karol z osłupienia swego, przechodzi w stan żywego poruszenia).

Czego się obawiałem, to wszystko się stało, —
Niebezpieczeństw zmyślonych cię dręczą kabałą —
Więc straszenie w pałacu, — to we krwi królowa,
Dalej to, że odemnie nie słyszysz ni słowa
A nakoniec usłużność Lermy nieszczęśliwa.

Wszystko to cię przeraża i nocą okrywa!
Ty się wahasz, — przypuszczasz, żem dla cię stracony,
Za szlachetny wszak byłeś, by w zwątpienia szpony
Popaść o przyjaciela twego rzetelności
I odstępstwo me stroisz w pozory wielkości...
Niewiernego czcić wolno; więc cierpiąc wciąż mężnie,
Opuszczony przez druha, rzuciłeś się księżnie
Wnet Eboli w objęcia, — w objęcia demona...
Nieszczęśliwy! toć właśnie zdradziła cię ona —

(*Karol powstaje*).

Tam spieszącym cię widzę. Serce me przeszyło
Złe przeczucie, więc biegnę — lecz późno już było —
Już tam u nóg jej leżysz i błagasz w tym stanie,
A twe usta wraz czynią tajemnic wyznanie
Bez ratunku więc jesteś, — przepadła obrona!

KAROL.

O nie — mylisz się, księżna mną była wzruszona

RODRYG.

Zmysły me rozpaczliwie przygniótł mrok ponury...
Niema dla cię pomocy w zakresie natury,
Beznadziejnie-ś zgubiony! Zwątpienie niestety
Czyni zwierzem mnie, furją i na pierś kobiety
Stawiam sztylet... lecz nagle — do głowy mi strzela
Okpić króla i na się wziąć czyn przyjaciela.

Promień padł w moją duszę i winy twej matnię
Biorę odtąd na siebie; w tem wyjście ostatnie...
Zimne cofam żelazo. — Czy uda się w czynie?
Powinno! boć dla króla Filipa jedynie
Możliwe, co występne!... Na wszystko się ważę...
Może nagłym tyrana piorunem przerażę —
A w tem celów mych wątek: rozmyślać król zacznie
A zaś Karol wyzyska ten moment wnet bacznie,
Żeby zbiedz do Brabancyi...

KAROL.

Rodrygo, — co słyszę?!

RODRYG.

Zarazem do Wilhelma Orańskiego piszę,
Że ja kocham królową i, że ku Elżbiecie,
Dzięki temu, iż ciebie podejrzenie gniecie,
Mnie się właśnie przez króla samego udało
Zyskać prawo przystępu do komnat jej śmiało,
Lecz — dodaję — że podstęp mój w takiej jest fazie,
Iż ukrywać nie może się już w żadnym razie
I, że ty, znając żądze me i namiętności
Uważałeś, iż będzie przez księżnę najprościej
Ostrzedz o tem królowę, co grozi odemnie,
Wobec czego ja znowu wtrąciłem cię w ciemnię;

Lecz ponieważ już widzę mej taktyki zdradę,
Postanawiam ucieczkę... do Brukselli jadę...
A ten list... lecz co gnębi cię takim kłopotem?...

KAROL (*przerywa z przerażeniem*).

A list poczcie powierzasz! Toć dobrze wiesz o tem,
Że zaś listy do Flandryi i Brabancyi słane

RODRYG.

Wiem, że są przez Taxisa królowi wręczane
I ten również otrzyma... już czytał go może...

KAROL.

Więc zgubionym... zupełnie zgubiony, o Boże!

RODRYG.

Skądże ty?!

KAROL.

I ty zemną! Ach, jestem w rozpaczy!
Tak strasznego oszustwa ci król nie przebaczy...

RODRYG.

Roztargnionyś! Oszustwa? — a kto myślisz powie,
Że to podstęp?

KAROL.

Kto, pytasz?... Odemnie się dowie!
(*chce odejść*)

RODRYG.

Oszalałeś! — Nie odchodź. Zostań tutaj ze mną.

KAROL.

Nie, nie! puść mię... na Boga, w oczach mi jest ciemno...
Nie zatrzymuj mnie. Podczas kiedy tu zostaję,
Król zapewne morderców nasyła już zgraję.

RODRYG.

Tem więc czas szlachetniejszy.—Nim kruki złowieszcze...
Spadną, — dużo powiedzieć mamy sobie jeszcze!

KAROL.

Co? zanim tamten...
(*znowu chce odejść. Rodryg bierze go za rękę i pilnie wpatruje się w niego*)

RODRYG.

Słuchaj, — drogi przyjacielu, —
Czy i ja, będąc chłopcem, przed laty tak wielu
Równie byłem sumienny i jako ty rączy,
Gdy widziałem że krew twa z pod rózgi się sączy,—

Kiedy za mnie cię bito bez wszelkiej litości
Wobec dworskiej gawiedzi...

KAROL (*wzruszony i pełny podziwu, pozostając nadal*).
Zbawcza przezorności!

RODRYG.

Ty się ratuj dla Flandryi, korony nieś znoje:
To twoje powołanie — dla cię umrzeć — moje!

KAROL

(*podchodząc do niego i biorąc go za rękę z serdecznem uczuciem*).

Nie, król temu stanowczo wszak się nie sprzeciwi
Boć ta ducha wyniosłość go wzruszy, zadziwi...
Ręka w rękę doń pójdziem, nie rzeknę słów wiela:
„Patrz przyjaciel uczynił to dla przyjaciela"
Powiem. — Król bohaterstwem się takim rozrzewni;
Przebaczenia możemy być chyba więc pewni...
Ojciec mój przecie nie jest bez wszelkiej ludzkości
Więc i w nim tyle jeszcze uczucia zagości;
Gorącemi mu zajdą raz oczy też łzami, —
I przebaczy napewno — pogodzi się z nami!
Chodź, — nie człowiek, lecz kamień się na to rozczula!
(*Pada strzał przez kratę drzwi więziennych.*)
Ha! do kogo strzelono?

RODRYG.

We mnie padła kula.
(*upada*).

KAROL (*pada z okrzykiem bólu obok niego na ziemię*).
O mój Panie i Boże, — miłosierdzie nieba!

RODRYG (*łamanym głosem*).
Spodziewałem się dłużej... pomocy ci trzeba...
Myśl o swoim ratunku... król przyspieszył trwogę...
Twa matka wie o wszystkiem... słyszysz mnie... nie mogę...
(*Karol jak martwy leży koło trupa. Po pewnym czasie wchodzi król ze świtą, lecz cofa się na widok, jaki zastaje. Powszechna głęboka cisza. Grandowie formują się półkolem koło króla i syna i spoglądają naprzemian na jednego i drugiego. Karol leży jeszcze bez wszelkiego śladu życia. — Król obserwuje go w skupieniu*).

SPIS RZECZY.